Rok I. Lwów, wtorek 28. kwietnia 1908. Nr. 24.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerze	Numer pojedynczy	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem | Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740. | Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Jeden z najstarszych adwokatów lwowskich udzielił nam następujących uwag na temat procesu i wyroku odnośnie do Siczyńskiego i jego matki.

Że proces odbędzie się we Lwowie, a nie przed żadnym sądem pozakrajowym, to nie ulega wątpliwości. Przeniesienie poza Galicyę procesu na dawałoby temuż charakter polityczny, a nawet oznaczałoby einen Wink mit dem Zaunpfahl, aby mordercę łagodnie sądzić. O tem rząd nie myśli. A zresztą miał on już tyle kłopotu z procesem ukraińców o zdemolowanie uniwersytetu, który to proces na nasze nawet życzenie odbywał się we Wiedniu, że drugi raz niezaryzykuje chyba kroku, który ani z prawniczego, ani z politycznego punktu widzenia nie jest usprawiedliwionym.

Wątpię także, aby proces mógł się odbyć już w maju. Mimo zaprzeczeń pewnych dzienników wiem z pewnością, że w zamach są silnie wmięszane pewne osobistości z prowincyi, i że sąd wysłał za niemi listy gończe. Niech bodaj przeciw jednej z tych osób pokażą się dostateczne do oskarżenia poszlaki, a już to samo proces na parę tygodni odwlecze.

A gdyby nawet sam tylko Siczyński stanąć miał przed sądem, to i tak wygotowanie aktu oskarżenia potrwa około dni dziesięciu, poczem oskarżony ma prawo do 8 dni wnieść sprzeciw, czego obrońcy Siczyńskiego nieomieszkają uczynić, a to celem zyskania na czasie, bo im później proces się odbędzie, tem korzystniej dla nich. Liczą bądź to na nieprzewidziane jakieś wypadki, bądź też na dalsze uspokojenie się namiętności, co polepsza szanse oskarżonego.

W gruncie rzeczy jednak szanse Siczyńskiego są bardzo smutne. Będzie on oskarżony o zwyczajny mord i to wśród bardzo obciążających okoliczności; bo o mord dokonany podstępnie na namiestniku cesarskim, który właśnie urzędował, ubrany był w mundur i miał order złotego runa na sobie. Że przysięgli potwierdzą pytanie w kierunku mordu, to nie ulega wątpliwości. A że trybunał wobec tego musi wydać wyrok śmierci, to jest jeszcze mniej wątpliwe.

Chodziłoby teraz o wykonanie wyroku. „Stronnicy“ Siczyńskiego pocieszają się nadzieją, że cesarz w roku jubileuszowym nie zatwierdzi żadnego wyroku śmierci, tylko zasadniczo będzie ułaskawiał. Być może, że monarcha ma taki zamiar, ale są jednak wypadki, gdzie on od nawet niezłomnie powziętych zamiarów odstępuje, jeśli widzi, że dotrzymanie ich szkodę przynieść może.

Niech za dowód bardzo się tu nadający i zupełnie analogiczny, posłuży panom następująca sprawa:

Cesarz przyrzekł swej żonie, śp. cesarzowej Elżbiecie, że nie zatwierdzi żadnego wyroku śmierci wydanego na kobietę. Prosiła go oto cesarzowa, gdyż okropną była jej myśl kary śmierci wogóle, a już najbardziej dokonywanej na kobiecie. I trafiało się, że sądy, mianowicie węgierskie, zasądzały kobiety na szubienicę za otrucie, za skrytobójcze morderstwo, a cesarz z reguły je ułaskawiał i nikt nie pamięta, aby za panowania Franciszka Józefa kobieta zawisła na szubienicy.

Aż może przed dwunastu laty odkryto we Wiedniu parę małżeńską, której nazwiska nie pamiętam, a która wymordowała w okropny sposób sześcioro dzieci. Był to pewien oficyał pocztowy i jego żona. Szczegóły ich procesu są tak okropne, że muszą być one jeszcze w pamięci wielu ludzi, choć to już 12 lat minęło. To pamiętam, że ta kobieta swe drobne dzieci przywiązywała do rozpalonej blachy i żywcem je piekła. A równocześnie okazało się, że ogół klas niższych w Wiedniu obchodzi się z dziećmi nie po ludzku, że jest mnóstwo biednych dziatek, okrutnie męczonych, o czem władzy nikt nie donosi. Sąd skazał bestyalską matkę na szubienicę, a cesarz wyrok zatwierdził, i został on wykonany, ku ogromnemu przerażeniu tych wszystkich rodziców, którzy się ze swoimi dziećmi po barbarzyńsku obchodzili.

Łatwo zrozumieć, jakie motywa szlachetne kierowały cesarzem, gdy odstąpił od tej zasady niewieszania kobiet: setki tysięcy dzieci uratował on tem samem od katowania, od kalectwa, a może i śmierci, bo powieszenie kobiety wywarło straszne na wszystkich wra-

Samobójstwo w teatrze.



żenie, i powstrzymało niejedną zbrodniczą rękę od dalszego pastwienia się nad dziećmi. Kara choćby dożywotniego więzienia niewywołałaby tego skutku, jaki cesarz osiągnąć zamierzał i rzeczywiście też osiągnął.

Tak może być i teraz. Ułaskawienie mordercy mogłoby niejednego „heroja ukraińskiego" popchnąć w ślad za Siczyńskim, bo skazany nawet na dożywotnie więzienie, a już najbardziej taki Siczyński, żyć będzie nadzieją amnestyi albo ucieczki, podczas gdy śmierć jest śmiercią... i ona tylko wpływa odstraszająco na tak bardzo zwyrodniałe charaktery.

U nas i na świecie.

Dwa tygodnie minęły od czasu, kiedy w Galicyi, kraju zostającym pod rządami Austryi, wykonał opryszek straszny czyn skrytobójstwa,

zamordował pierwszego w kraju urzędnika, zastępcę Cesarza i kawalera Orderu „Złotego Runa",

co wywołało w całym kraju niezmierne oburzenie i zakłóciło jego spokój. Cała dzicz hajdamacka apoteozując zbrodnię podniosła jawny rokosz przeciw prawom. Odbywa ona manifestacye na cześć zbrodniarza,

a minister sprawiedliwości na to nic!

Czy jest we Wiedniu minister sprawiedliwości, czy go niema? — pytamy — czy może do Berlina na święcone wyjechał i jeszcze nie wrócił, czy śpi gdzie w cieniach cyprysów na Riwierze? Gdzie się podział minister, a jeżli on się gdzieś musiał podzieć, to przynajmniej, gdzie jest tak zwana sprawiedliwość?

Hajdamacy, którzy zbrodniarza do spełnienia zbrodni wydelegowali, kpią sobie z żałoby polskiego narodu, wychwalają pod niebiosa swego „heroja" odbywają manifestacye, ogłaszają pochwały w pismach swoich i wiedeńskich, przesyłają sobie telegramy „Vivat sequens", a rząd, a organa jego sprawiedliwości głuche i ślepe na to. Do jakiego ignorowania własnego kodeksu doszedł rząd, niech świadczy paragraf 395 ust. karnej, który opiewa, że

pochwalanie lub aprobowanie czynów karygodnych jest występkiem, podlegającym karze od 6 miesięcy do jednego roku więzienia!

W innem jakiemkolwiek państwie wszyscy hajdamacy, ogłaszający drukiem radość z dokonanej zbrodni byliby już pod kluczem, tak samo wszyscy informatorowie pism wiedeńskich, propagatorowie wieców, podżegacze po wsiach siedzieliby już na aresztanckiej zupie, ale u nas inaczej. U nas nie szanuje się ustaw, bo ten, kto na straży tych ustaw stoi, widocznie jest za słaby i boi się garstki hajdamaków. Inaczej sobie nie można tłumaczyć choćby takiego wypadku, jak wyprawę dra Trylowskiego do Czerniowiec w celu zorganizowania manifestacyi na cześć mordercy najwyższego w kraju, austryackiego urzędnika ś. p. Potockiego, do której to wyprawy rząd dopuszcza i Trylowskiego wcale nie ściga!

Źle, bardzo źle się dzieje, ku pociesze wrogom państwa, którzy czekają, rychłoli rozsypie się Austrya w gruzy!

A do tego przyjść musi, jeśli rząd nie weźmie raz już w tej chwili za łeb hydry anarchistycznej w kraju. Rzeczą Koła polskiego jest, aby zarządało kategorycznie od prezesa ministrów

poszanowania ustaw w Galicyi.

Z kolei nader przykrą jeszcze podnieść musimy sprawę: Oto metropolita Szeptycki wygłosił polityczne kazanie w cerkwi św. Jura i potępiwszy zbrodnię i zbrodniarza, wyraził niezadowolenie z powodu stanowiska prasy polskiej. Zapomniał jednak zupełnie wspomnieć

o prasie hajdamackiej,

która bezczelnie apotezuje zbrodniczy czyn, podburza lud i zapowiada rzezie, gwałty i mordy. O tem metropolita jakby niesłyszał wcale. Przecie ma on tyle inteligencyi politycznej, żeby zrozumieć, iż nie prasa polska, przed którą owieczki swoje przestrzega, lecz przeciwnie,

zdziczała prasa ukraińska szerzy anarchię.

Czemuż tedy o tem największem źródle anarchii metropolita zupełnie nie wspominał?

Na pytanie to możemy sobie sami dośpiewać odpowiedź.

Zarząd stronnictwa centrum w Berlinie ogłosił odezwę wyborczą, w której zajmuje się także

kwestyą polską,

i stwierdza, że kwestya polska jest najważniejszą kwestyą w Prusach, która zatrważa każdego prawdziwego patryotę.

Centrowcy również pragną, aby Polacy bezwzględnie złączeni byli z państwem pruskiem, ale nie mogą zataić, że drogi, które obrał rząd pruski, nietylko nie prowadzą do upragnionego celu, lecz wręcz prowadzą do przepaści.

Dlatego centrum, jak dotychczas, będzie zwalczało błędną politykę antypolską, ponieważ uważa ją za niesprawiedliwą i wprost szkodliwą dla pruskiej ojczyzny.

Pisma hakatystyczne znowu notują

wyrok śmierci, nadesłany do Bülowa,

za jego politykę antypolską. Nie ulega wątpliwości, że wyrok ten sfabrykowali hakatyści, tak samo, jak te w Poznaniu, o których wczoraj donosiliśmy.

Mocarstwa nadbałtyckie podpisały onegdaj umowę dotyczącą

status quo na Bałtyku,

która brzmi:

„Deklaracya I. Jego Ces. Mość cesarz niemiecki, J. K. M. król duński, J. C. M. car rosyjski i J. K. M. król szwedzki, pragną wzmocnić istniejącą pomiędzy ich państwami sąsiedzką przyjaźń, a temsamem przyczynić się do sprawy ogólnego pokoju i zgadzają się w przekonaniu, że ich polityka ze względu na obszary, graniczące z morzem Bałtyckiem, powinna mieć za podstawę utrzymanie obecnego terytoryalnego status quo. Rządy ich oświadczają przeto, że zdecydowane są utrzymać prawa niemieckiego cesarza i króla pruskiego, króla duńskiego, cesarza Rosyi i króla szwedzkiego w ich posiadłościach na stałym lądzie i wyspach w wymienionych okolicach. Gdyby obecne, terytoryalne status quo w okolicach morza Bałtyckiego przez jakiekolwiek wydarzenia zostało zagrożone, to rządy czterech państw, podpisanych na deklaracyi, obowiązują się porozumieć co do zarządzeń, które uznają w interesie status quo za konieczne".

Monarchowie europejscy zachorowali widocznie na podróżomanię. Rozbija się po całym świecie Wilhelm II-gi, za jego przykładem poszedł czarnogórski Mikołaj, dalej Falliers zamierza zwiedzić Petersburg, a w ostatniej chwili donoszą, że król angielski Edward pojedzie niebawem do Petersburga zobaczyć się z carem. Czego oni wszyscy chcą od cara, który niema chwili bezpiecznej nawet we własnem łóżku. Czy może chcą go wziąć powoli w kuratelę?

SPECYALIŚCI.

U mojej gospodyni taki się wczoraj wieczorem wszczął rajwach, jakby broń Boże, po wybuchu bomby, albo jakiej innej machiny piekielnej. Odsuwam szafę od drzwi mojego pokoju do pokoju gospodyni i oczom moim przedstawił się straszny widok. Na otomanie jęczała gospodyni w niebogłosy, a mąż załamywał ręce z rozpaczy i zobaczywszy mnie huknął jakby wydawał całemu batalionowi komendę:

— Po lekarza!

Bez kołnierzyka, bez krawatki, w niezasznurowanych sztyfletach poleciałem z wichrami w zawody, przewracając po drodze stragany pięciu bojkom i coś ze cztery panie i kilku panów. Zatrzymałem się dopiero na stacyi ratunkowej. Okropnie się jednak zawiodłem, bo buda wyjechała wraz z dyżurnym lekarzem zabrać jakiegoś samobójcę w parku łyczakowskim.

Pędzę tedy na oślep w poszukiwaniu jakiego lekarza. Jest. Dzíń, dzíń. Otwiera lokaj.

— Jest pan konsyliarz?

— Jest, ale w tej porze nie ordynuje.

— To do domu potrzeba.

— A jaka choroba?

— No, coś, niewiem, może coś wewnętrznego.

— Mój pan tylko zewnętrznie leczy. Pam do nóżek.

Zatrzasnął mi drzwi pod nosem, i ja rad nie rad, pędzę dalej. Dzwonię znowu.

— Mój mąż zajęty, pisze właśnie dzieło o najnowszej terapatyi — objaśnia mnie jakaś przystojna pani w szlafroku — więc może pan będzie łaskaw gdzieindziej.

— Całuję rączki — odrzekłem grzecznie i pobiegłem.

— Dzíń, dzíń! jest pan konsyliarz?

— Pan z zębem? Mój pan tylko zęby wyrywa...

Pędzę dalej jak waryat.

— Dzíń-dzíń! Jest pan konsyliarz?

— A jest, ino teraz nie ordynuje.

— Potrzebuję do chorego.

— Mój pan leczy tylko choroby nosa.

Nie wdając się w dalszy dyalog, pędzę, jak furyat.

— Dzíń-dzíń!

— Przepraszam pana dobrodzieja— mówi służąca, rumieniąc się — pan do konsyliarza?

24

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— A kiedyż mylady?

— Tego niewiem. Musi on znaleźć inną sposobność...

— Dobrze mylady. Nieomieszkam pójść i poszukać go.

Właśnie poczęto tańczyć i pułkownik miał dobrą sposobność do wymknięcia się niepostrzeżenie. Zabawił ledwie kwadrans czasu, a jednak lady Belli ten czas zdał się wiecznością. Widok kręcących się par w tańcu był jej nieznośnym, i nie chcąc zwrócić na siebie uwagi męża, skryła się we framudze okna. Pogrążona w zadumie przestraszyło prawie zjawienie się nagłe pułkownika.

— I cóż? — spytała z zapartym oddechem.

— Wzbrania się zmienić swe postanowienie...

— Więc nie pójdzie?

— Nie, mylady.

— W takim razie i ja nie zmieniam mojego postanowienia...

Pułkownik zamilkł na chwilę, a potem jak gdyby nabrał odwagi, rzekł:

— Mylady! jeśli pani raczysz usłuchać mej szczerej i życzliwej rady, pójdziesz tam teraz!

— A to dlaczego?

— Ponieważ... lecz daruj pani, że tak bez ogródki powiem, ponieważ ten człowiek zda się posiadać tajemnicę jakąś pani i przysiągł, że gdy godzina oznaczona minie, zdradzi tę tajemnicę sir Tracemu...

— Więc dobrze — odparła Bella zgrzytając zębami z szalonego gniewu tłumionego w sobie — pójdę... Ale pułkowniku Lloyd, pan jesteś gentlemanem i spodziewam się, milczeć będziesz surowo z twej strony. Gdy mię szukać będą, powiedz, że mi się zrobiło trochę niedobrze... A zresztą wkrótce wrócę...

— Czy nie lepiej by było, gdybym towarzyszył ci mylady?

Bella zatrzęsła się cała.

— O nie, nie — odparła żywo— pójdę sama...

Chata rębacza, którą wyznaczył był dla *rendez vous* Robert Blithedale, była lichą budowlą, skleconą z starych desek, a służącą do przechowania drzewa opałowego do kuchni zamku.

Wnętrze nie było wcale malowniczym, choćby dla Flamandczyka tylko. Ściany były nagie i okryte gęstą pajęczyną, okna potłuczone i połamane. Na trzech nogach stół i równie chromy stołek, dalej rozwalony kominek, świadczyły raczej o pustkowiu aniżeli życiu ludzkiem w tem miejscu, podczas gdy podłogę zalegały gęsto drzazgi, wióry i trociny drzewa.

Z zewnątrz inaczej przecie wyglądała chata.

Stała na brzegu rzeczki raczej potoku, dość szerokiego, by pejzażowi użyczyć pewnego kolorytu. Po nad potokiem i dachem chaty potrząsały głowami wyniosłe kasztany, a z drzwi prosto biegło oko długą aleją sklepioną konarami drzew, tak, że koniec jej wyglądał na otwór tunelu.

Gdy lady Bella się zbliżała, Robert Blithedale stał w drzwiach chaty i palił cygaro.

— *Ah, ma belle amie!* — zawołał, spostrzegłszy ją. — Zrezygnowałem już prawie z nadziei ujrzenia ciebie i sądziłem, że miasto pogadanki z tobą, będę ją miał z sir Tracym.

— Nędzniku! — zawołała lady Bella wchodząc szybko do wnętrza chaty — tak to ty dotrzymujesz danego słowa?

— Ach, okoliczności zmusiły mnie zapomnieć o niem, tak jak i ty zapomniałaś o wielu rzeczach... Zapomniałaś stare czasy, miłość, która doprowadziła do tak smutnych rezultatów... obietnicę, którą dałaś mi owego wieczoru w Wolverhampton Park, gdy przybył miał do was sir Tracy Harcourt, by się oświadczyć o twą rękę. Możnaż się więc dziwić, jeśli i ja zapomniałem stare dzieje i przysięgi, które złożyłem był w dniach młodzieńczego szału?

Bella zrobiła ruch zdradzający niecierpliwość.

— Więc cóż chcesz odemnie?

— Pieniędzy...

— Pieniędzy dać ci nie mogę, a nie dałabym ci ich nawet, gdybym je miała. Miałeś do zbytku złota, dla ciebie zrujnowałam się... nie chcę jeszcze zrujnować mego męża.

Robert wybuchł głośnym śmiechem.

— Twojego męża! — zawołał. — A jeślibym ja poszedł do tego męża i powiedział mu, że prosiłem ciebie o pieniądze dla mego dziecka, dla twego dziecka, że mi ich odmówiłaś... i cóż ty na to, hę?

— Wyśmiał by cię jak szalonego, bo i jesteś nim w istocie... Idź doń jeśli chcesz, wszystko mi jedno!

Robert wahał się chwilę, potem rzekł z widocznym przymusem:

— A wiesz ty, dlaczego ja chcę mieć pieniądze?

— Nie.

— Posłuchaj... Nasze dziecko jest chore... Nie rób mi więcej wyrzutów. Być może, że gdy miałem traciłem marnie pieniądze, ale to nie zmienia rzeczy... Dziecko jest chore, i ja muszę mieć pieniądze...

— Więc zapracuj na nie...

— Ale teraz mi to niepodobnem. Gdy będzie sposobność, uczynię to niechybnie. Atoli obecnie twoim obowiązkiem równie jak moim starać się o utrzymanie dziecka... żądam więc na prawnej podstawie pomocy od ciebie.

Gdy mówił, srebrna struga światła księżycowego spłynęła do wnętrza chaty i oświetliła jakiś błyszczący przedmiot na stole.

Jak gdyby parta wewnętrznym instynktem, przystąpiła Bella do stołu.

— Oświadczam ci, że nie uczynię zadość twemu żądaniu — zawołała stanowczo — oświadczam ci to raz na zawsze. Dziecko to przypomina mi tylko moją hańbę, mój upadek a twoje nikczemne łotrowstwo i nie chcę ani je widzieć ani o niem słyszeć więcej, lub uznać za swoje... Niech się stanie co chce, nie dopomogę ci w niczem nie dam ani szeląga...

Na to pochwycił ją Robert za ramię.

— Czy zaprzeczysz może, że jesteś wobec prawa mą żoną? — spytał.

(C. d. n.).

— A tak, chciałem prosić do chorego.

— O, to nic z tego, mój pan tylko do takich chorych chodzi, pan wie.

— Ależ niewiem.

— Ta coby pan nie wiedział. Jak do kogoś bocian...

— Aha! do widzenia.

Zbiegałem jeszcze 45 lekarzy, lecz niestety, żaden się nie nadawał. Ten jest specyalistą od chorób nosa, tamten od ślepej kiszki, ów od uszu, inny od chorób serca, od nagniotków, włosów, licho wie jeszcze czego.

Zdesperowany wracam do domu, obawiając się, czy moja gospodyni, Boże przemień, na marach już nie leży. Aż oto jeszcze z przedpokoju słyszę jej dźwięczny, srebrzysto-mosiądzowy śmiech.

— Już nie trzeba? — zapytuję, nieśmiało głowę ze swego pokoju przez drzwi wtykając.

— Ależ nie — objaśnia mnie gospodarz — To tylko była mała niedyspozycya z tego powodu, że nie chciałem dać na nowy kapelusz. Teraz już całkiem dobrze. Dziękuję panu za trud.

Po tych słowach objął w czułe objęcia małżonkę, a ja omal nie omdlałem z wysiłku i zmęczenia.

Na drugi raz... poczekajcie. Nie będę już taki głupi. *n. r.*

Wölfling i Toselli.

Leopold Wölfling, b. arcyksiążę, jest bratem pani Toselli, b. następczyni dworu saskiego. Otóż dopiero w zeszłym tygodniu zdecydował się Wölfling odwiedzić swoją powtórnie zamężną siostrę, która wprowadziła go do swego domu i starała się swego nowego męża przedstawić przed bratem w jak najlepszem świetle. Wölfling zaś, chcąc siostrze sprawić przyjemność, czynił się wobec nowego szwagra jak najprzyjemniejszym, i niezaniedbał niczego, aby pozyskać jego sympatye. Więc zaraz od pierwszego widzenia zawarł z nim przyjaźń kordyalną, obsypał podarunkami, i traktował nie jak dławidudę, tylko jak rzeczywistego członka królewskiej rodziny.

Tymczasem Tosellemu, małżeństwo z byłą następczynią tronu saskiego tak przewróciło w głowie, że nabrał manier jak jaki udzielny monarcha i wskutek tego stał się nietylko śmiesznym, ale i niemożliwym w towarzystwie.

Doznał na sobie tego i Wölfling, któremu niebawem szwagier tak obrzydł, że tylko z trudnością mógł z nim jeszcze obcować, aż raz, gdy Toselli podczas wizyty u Wölflinga oświadczył, że dwór saski powinien sobie za zaszczyt uważać, że on (t. j. Toselli) raczył się ożenić z taką napędzoną następczynią tronu, wtedy Wölfling porwał szwagra za kark i tak niedelikatnie zrzucił go ze schodów swego mieszkania, że pan Toselli cały następny dzień leżał w łóżku i robił sobie kompresy na bolące części ciała.

Ta awantura, jakkolwiek podjęta w obronie znieważonej siostry, popsuła jednak dobre i serdeczne stosunki między Wölflingiem a panią Toselli. Niebawem jednak i ta ostatnia poznała całą odwrotną stronę medalu swego męża, i — jak to donosiły telegramy — opuściła go i zamieszkała osobno. Od tego też czasu powróciło i dobre porozumienie między nią i bratem, który Tosellego nazwał „śmietankowym klawicymbalistą", a to dlatego, że Toselli cały dzień je i pije przyprawione w najrozmaitszy sposób śmietanki.

Pani Toselli mieszka teraz osobno w małej willi, w otoczeniu nielicznej służby. Od towarzystwa florenckiego usunęła się niemal zupełnie, a jej jedyną przyjemością są przejażdżki w czerwonym jak krew automobilu, do którego ona znów ubiera białą jak śnieg toaletę, co podobno ma bardzo frapująco wyglądać.

Tu dodać trzeba, że Toselli robi od pewnego czasu starania, aby się z żoną pogodzić, wystaje pod oknami jej mieszkania i wzdycha, a nawet urządza czułe serenady na mandolinie. Nie miłość do żony jednak podaje mu struny w ręce, tylko obrażona próżność. Bo na Tosellego póty zwracano uwagę i interesowano się nim, póki miał byłą królewnę u boku. Odkąd ta go opuściła, nikt więcej nie zwraca na niego uwagi.

UROKI.

Dur mojej głowy się ima,
Odczyńcież szybko uroki!
ktoś mię swojemi oczyma
na sen dziś urzekł głęboki! —

Odczyńcież jeno a chyżo!
warg zeschłych pali mię spieka
przed ócz tych siłą drzę żbirzą,
wzrok ten mię na śmierć urzeka!

Odczyńcież gusła i czary,
świat mi się kręci jak w młynie —
złe sny jak wściekłe ogary,
po rżysk mię gonią równinie. —

Sen mnie się ima głęboki —
czarcia mnie wiedzie w nim droga,
odczyńcież proszę uroki,
odczyńcież proszę na Boga!

— Gdzieś z chaty precz mię wygnali —
w nieznaną każąc iść stronę
zagroda moja się pali
i mosty wszystkie zwalone! —

Gniazdo mi wzlotów orlęce,
ktoś burzy w gruz i rozrywa —
nad głową moją wzwyż ręce
Nemezis wznosi straszliwa!

Ktoś dziko mści się i znęca,
ktoś duszy gwałci mej prawa —
i pierś się jakaś bydlęca
niemym mym bólem napawa!

. . . .

Dur głowy mojej się ima,
warg zeschłych pali mię spieka,
ktoś mię czaruje oczyma
i ktoś mię na śmierć urzeka!

M. Mayerowa.

BRZUCHACZ.

Wczoraj, już dobrze po dwunastówce, wsiadł razem ze mną do tramwaju jakiś młody jeszcze człowiek. Wsiadał zaś tak ostrożnie, z taką powagą, a nawet bojaźliwością, jakby miał szklanny brzuch, i bał się, aby mu go nie stłuczono.

Miałem to nieszczęście, że w ścisku, jaki w południe panuje w tramwajach, trąciłem go łokciem w brzuch.

— Pardon! — przepraszam go za moją nieuwagę.

— Oj, niech pan uważa, bo najmniejszy sztos w żołądek, a ja zaraz wymiotuję — przestrzega mnie mój sąsiad.

Mówił to zaś, dysząc ciężko, ocierając pot z czoła, a przytem męczyła go rzeczywiście czkawka żołądkowa.

— Pan chory? — pytam go ze współczuciem.

— Nie, panie, tylko tak strasznie najedzony. Wypiłem właśnie 36 koniaków, zjadłem dwadzieścia pięć razy kiełbasę na widelcu, dwanaście gulaszy, cztery razy bigos i wypiłem do tego ośmnaście halb piwa.

Trochę z obrzydzenia, a trochę z obawy, aby rzeczywiście nie nastąpiła katastrofa, odsunąłem się nieco od brzuchacza i patrzałem w jego twarz, która się mieniła na dwa kolory, raz bladła, to znów czerwieniała, zupełnie jak u człowieka, który walczy ze żołądkiem i z jego przykremi następstwami.

Brzuchacz atoli moje milczenie wziął za rodzaj admiracyi dla siebie, bo począł mi tak sprawę jeszcze rozjaśniać:

— Wie pan, te bigosy mi dojadły... To trudno, o tym czasie kapusta jest już bardzo zdradliwa... Kisiel jest przefermentowany i wytwarza nadmiar kwasu... miałem zjeść 10 bigosów, ale po trzecim zaproponowałem dwanaście gulaszy i oni się zgodzili.

— Jakto „miał pan, proponował pan, oni się zgodzili"... Cóż to znaczy?

— A, bo pan mnie widocznie nie zna, co? Mam zaszczyt się przedstawić: jestem Antoni Bojarski, b. praktykant rachunkowy, ale teraz ja co niedzielę daję przedstawienia w jedzeniu dla arystokracyi i urzędników. Ja jestem mianowicie taki Viel-esser, i robię w kasynie albo w lepszej jakiej restauracyi zakłady, że zjem tyle a tyle... Panowie to wszystko fundują, i jeszcze dziesiątka idzie pod halbę jako wygrany zakład. I od trzech lat — daję panu słowo naświętszej uczciwości — raz tylko przegrałem zakład. Miałem zjeść 50 par kiełbasek, i wyobraź pan sobie — utknąłem przy 44 parze. Tak, panie — a imię jego czterdzieści i cztery! Bodaj Mickiewicza połamało za jego proroctwo. Ale bo też kiełbaski musiały być końskie — miały taki słodkawy smak — a jeszcze zrobiłem ten błąd, żem je jadł z francuską musztardą, zamiast z kremską. Co pan mówi? że to jeden dyabeł? O nie, panie, to różnica. Kremska szybko rozkłada i trawi, a francuska zamula kiszki. Spróbój pan zjeść z piętnaście par z kremską... co? pan nie bydlę, aby się tak obżerać? Proszę pana, jeżli to aluzya do mnie, to robi mi pan krzywdę. Ja z tego żyję. Taka wygrana dziesiątka, to mój fundusz na cały tydzień. A ja ciężko zarabiam na chleb... Co pan myśli, co ja teraz będę robił, gdy wrócę do domu? Najpierw proszę pana, palec do gęby, i wyrzygam, co się tylko da. Potem piję litr ciepłej wody ze solą karlsbadzką, co w jakiś kwadrans powoduje nowe wymioty, no i tego... pan już wie. Do wieczora muszę mieć żołądek czysty i flaki wypłukane, bo inaczej zdechłbym w nocy. A potem przez poniedziałek ścisła dyeta: nic, tylko wodzianka i trochę gotowanych jabłek.

— Panu się dziwię, ale jeszcze bardziej tym, którzy to żarcie za pana płacą, i dziwię się, jak pan tyle możesz zjeść.

— To są majętni ludzie, zwykle złota młodzież, albo obywatele ze wsi, albo nafciarze. Z tymi to najlepiej. Raz zaprosili mnie do Borysławia na występy. Ten wyjazd mi się opłacił, choć po trzeciem przedstawieniu lekarz musiał mi wypompować żołądek. Wyobraź pan sobie: trzydzieści ośm sznycli z zielonym groszkiem. Zakład był o 40 sznycli, ale restauratorowi brakło, więc jeszcze całą gęś pieczoną zjadłem. Ta mi tak wzdęła żołądek, że narobiłem gwałtu, i dopiero wpadł lekarz Kasy chorych ze sondą i odratował mnie. Niech pan nie myśli, że ja jestem darmozjadem. To ciężki chleb. Pojutrze idę do Hermana, może mnie zaangażuje do Colloseum na parę gościnnych występów. Tylko wie pan, czego się boję? Że szelma będzie mi dawał jedzenie na kunerolu, zamiast na deserowem maśle, a to byłaby moja śmierć. Ale ja mogę sobie deserowe masło zastrzedz w kontrakcie, nieprawda? Sługa pański... ja tu wysiadam... bardzo mi było przyjemnie...

Rzeź żydów w r. 1420.

(Wspomnienie z powodu afery dra Feilbogena).

Świętokradztwo, popełnione przez profesora Feilbogena, jego żonę i kuzynkę w kaplicy Sykstyńskiej, dało powód do żądania, aby ambasadorowie austryaccy nie udzielali listów polecających niepewnym osobistościom, podróżującym za granicą, bo przez to tylko cała monarchia austryacka narażona jest na bolesną kompromitacyę. Oto np. w krótkim przeciągu czasu zdarzyły się aż dwa wypadki, że profesorowie z Wiednia, podróżujący po Włoszech, a zaopatrzeni w nadzwyczaj gorące polecenia urzędowe, które otwierały im nawet najniedostępniejsze pałace i salony, popełnili proste zbrodnie kryminalne. Docent uniwersytetu Eisler ukradł w roku ubiegłym z biblioteki arcybiskupiej w Udine starożytną księgę wielkiej wartości, obecnie zaś prof. Feilbogen popełnił czyn karygodny.

Przy tej sposobności przypominają dzienniki podobny wypadek znieważenia Hostyi przez innowiercę, jaki miał miejsce w r. 1420, a który w następstwie swem dal powód do najstraszliwszego prześladowania żydów, jakie wogóle zna historya.

Oto co czytamy w starych kronikach o tym wypadku z zamierzchłej przeszłości. Z Anizy przybył do Wiednia około r. 1420 nadzwyczaj bogaty żyd Izrael i podstępem przyszedł w posiadanie kilkudziesięciu konsekrowanych hostyi. Przekupił on mianowicie żonę zakrystyana kościoła św. Wawrzyńca, stojącego samotnie za miastem i skłonił ją do tego, że z kielicha wykradła kilkadziesiąt hostyi i dała mu je.

W pierwszy dzień Świąt wielkanocnych spożywał ów żyd publicznie wobec gromady chrześcijan te hostye, niektóre z nich wypluwał, przyczem w sposób bezecny znieważał cały obchód Świąt Wielkanocnych u chrześcijan. Gdy się wieść o tem rozeszła wśród ludności chrześcijańskiej, postanowiła ona srodze zemścić się na żydach. Jako dzień obrachunku naznaczono czwartek przed Zielonemi Świętami. W dniu tym wszystkich żydów w Austryi naraz uwięziono, a cały ich majątek skonfiskowano. Biednych wypędzono następnie z granic kraju, zamożnych zatrzymano w więzieniu.

Sprawcę świętokradztwa Izraela stracono publicznie, żonę jego wtrącono do więzienia, gdzie powiesiła się na szalu. Mnóstwo żydów brano na tortury, skutkiem czego wielu popełniło samobójstwo.

W Mödlingu i Perchtolsdorfie kilka żydówek przecięło sobie żyły. W dniu 12-go marca 1421 spalono 1300 żydów na łące w Erdbergu, a popioły ich wrzucono do Dunaju. Także na Judenplatzu w Wiedniu zginęło mnóstwo żydów z ręki kata, a wszystkie domy należące do żydów uznano jako własność miasta. Do dziś jeszcze zachowało się wspomnienie owego strasznego prześladowania żydów, a mianowicie tablica pamiątkowa wmurowana w fasadzie domu przy Judenplatz Nr. 2, zawierająca płaskorzeźbę przedstawiającą chrzest Chrystusa w Jordanie. Pod spodem zaś znajduje się napis łaciński tej treści, że tak, jak w Jordanie ciało oczyszcza się z wszelkiej zarazy, tak w r. 1421 oczyszczono świat ze strasznych zbrodni, popełnionych przez żydów.

O wróżbach i pladze wróżbitek.

Nigdy jeszcze i nigdzie nie rozwielmożniła się tak plaga wróżbiarska w Warszawie jak w czasach obecnych. Jest tam bowiem 150—200 specyalistek od wróżenia przyszłości i odgadywania przeszłości.

Każda dzielnica miasta ma kilka znakomitości, a mieszkania tych dam są zawsze przepełnione klientami płci obojej. Przeważnie jaskinie wróżbiarstwa są bardzo prymitywnie urządzone, ale jest i kilka arystokratek fachu guślarskiego, które dorobiły się już eleganckich salonów i niby lekarze ogłaszają „godziny recepcyjne". Do niektó-

rych głośniejszych chiromantek i wróżek, przepowiadających z kart dolę i niedolę ludzką, przypływ publiczności, głównie ze sfer inteligencyi warszawskiej, jest tak wielki, że trzeba niby u renomowanych doktorów, prosić na dwa dni naprzód o posłuchanie. Wróżbiarstwo w pewnych kołach burżuazyi naszej stało się chorobą epidemiczną, której ulegają zarówno mężczyźni jak kobiety. Opowiadano nam o ludziach, zasięgających porady wróżek dwa razy tygodniowo. A porady te nie są bynajmniej tanie, bo kosztują od 50 kop. do trzech rubli. W abonamencie ceny są zniżone.

Rozróżnić można dwa typy wróżbitów. Jeden jest mniej niebezpieczny, bo opowiada ludziom tylko tajemnice ich przeszłości. Publiczność uczęszcza na te seanse, jak na widowiska prestidygitatorów. Bawi się rozwiązywaniem zagadek, których klucz sama trzyma w ręku. Traci się na te zabawki dużo pieniędzy, ale ostatecznie prócz pewnego zaćmienia krytycyzmu ludzkiego, innej szkody te „gusła“ nie wyrządzają. Wróżki wzorem Pytyi starożytnej, „redagują zwykle swoje odpowiedzi w stylu tak ogólnikowym, że w orzeczeniach ich wszystko zmieścić się może. Panie i panowie słuchają ich w skupieniu mistycznem, roznoszą po mieście ich sławę, tracą sporo rublówek i trzyrublówek i na tem wszystko się kończy. Ot! głupia zabawka i nic więcej.

O wiele niebezpieczniejsze są wróżki, przepowiadające przyszłość. Są one wprawdzie przeważnie dyplomatkami i przykrych rzeczy nie mówią, ale bądź co bądź wróżby ich wywierają niejednokrotnie wpływ fatalny na losy ludzkie. Wiadomo nam np., że pewnej ubogiej nauczycielce przepowiedziano, jakoby szczęście swoje znaleźć miała w Kijowie. Biedaczka porzuciła lekcye, zabrała z kasy oszczędności grosz uciułany na czarną godzinę i wyjechała do wskazanego przez wróżbiarkę miasta. Oczywiście szczęście nie przyszło, a ubogą dziewczynę ratować musieli znajomi z nędzy ostatniej w Kijowie.

Przed kilku dniami doniesiono nam o drugim, jeszcze tragiczniejszym wypadku.

Młoda kobieta, „z towarzystwa“ skądinąd inteligentna i subtelna, udał się z namowy przyjaciółek do słynnej wróżki, mieszkającej w okolicach ale Ujazdowskiej czy też Kruczej. — Pytya warszawska przepowiedziała swej kliencе, iż będzie przez chwilę bardzo szczęśliwa, ale za dwa lata umrze.

Młoda kobieta, otrzymawszy ten wyrok śmierci popadła w rozstrój nerwowy. Przedewszystkiem odesłała pierścionek narzeczonemu, z którym za kilka miesięcy połączyć się miała ślubem dozgonnym, a na wszelkie pytania dawała wymijające odpowiedzi, wspominając tylko ogólnikowo, że ma przeczucie śmierci i wiązać nie może z sobą, jako z istotą skazaną, człowieka, którego kocha i ceni. Następnie zaczęła unikać ludzi i modlić się żarliwiej a ostatecznie zdenerwowanie nieszczęsnej ofiary wróżbiarstwa przybrało takie rozmiary, że musiała położyć się do łóżka. Lekarze byli przez długi czas bezsilni, nie znając źródła choroby i dopiero, gdy jedna z przyjaciółek pacyentki naprowadziła rodzinę na ślad wróżbiarstwa, udało się nieco otrzeźwić i uspokoić chorą kobietę.

Takich i podobnych wydarzeń moglibyśmy przytoczyć sporo. Są one w chwili obecnej na porządku dziennym wobec coraz szybszego rozwoju wróżbiarstwa, którego przedstawiciele i przedstawicielki zaczynają już prowadzić z sobą wojnę konkurencyjną i sadzą się na coraz to sensacyjniejsze proroctwa dla olśniewania klienteli.

Byłoby bardzo pożądane, aby przynajmniej rodzice i opiekunowiemłodzieży zwracać zaczęli baczniejszą uwagę na ten „przemysł“ jasnowidzów warszawskich i ostrzegali przed niebezpiecznemi wróżbitkami szczególnie młode panienki, z których przeważnie składa się klientela chiromantek i wróżek karciarek.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Peregryna W. — gr.-kat. Pon. Woskr.

We wtorek rzym.-kat. Witalisa M. — gr.-kat. Wtor. Woskr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Nora“.
We wtorek „Manon“.
We środę „Mazepa“.
We czwartek „Traviata“.

MIEJSCOWA.

Znów breiterowska katastrofa. Przy budowie kolei Lwów-Podhajce, w przekopie położonym za cerkwią w Zniesieniu usunął się onegdaj szkarp, a masa ziemi zasypała robotnika Onufrego Kossolińskiego. Z pomocą przyszli mu natychmiast towarzysze pracy i zdołali go jeszcze żywego odgrzebać. Kossoliński odniósł ciężką ranę na głowie. Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala.

Jest to znowu katastrofa na linii budowy kolejowej, którą w przedsiębiorstwo oddano staremu Breiterowi. Miłą rodzinę posiadamy we Lwowie. Ojciec uśmierca ludzi fizycznie, a syn moralnie.

Tyfus plamisty we Lwowie. Do szpitala powszechnego odstawiono dwie osoby, które zachorowały wśród podejrzanych objawów. U jednej z tych osób, która mieszkała w domu przy ul. św. Marcina, stwierdzono tyfus plamisty, co do drugiej nie jest jeszcze pewne, czy tej samej chorobie uległa.

Plantatorzy tragedyi. Dowiadujemy się, że na tle morderstwa dokonanego na śp. Namiestniku, jeden z pomniejszych autorów lwowskich począł już pisać powieść, którą zamierza wymienić na monetę i szuka do tego celu nakładcy. Inny znów gotuje na tem samem tle tragedyę — pytanie tylko, który teatr ją wystawi.

Towarzystwo heraldyczne we Lwowie wydało odezwę do ogółu z prośbą o poparcie celów tej niedawno założonej instytucyi, która jako jeden z głównych środków zainteresowania miłujących naszą przeszłość szerokich warstw społeczeństwa, postanowiła sobie wydawanie czasopisma. Ma ono posłużyć nadto do zespolenia usiłowań na tem polu i skupienia w jedno ognisko rozstrzelonych dotąd sił naukowych.

Wydawnictwo wspomniane, które wychodzić ma kwartalnie, w objętości na razie 2 do 3 arkuszy druku, zawierać będzie rozprawy naukowe z zakresu heraldyki, sfragistyki i genealogii, monografie wybitniejszych rodów i rodzin polskich, materyały heraldyczne, mapki przedstawiające rozsiedlenie poszczególnych rodów w różnych okolicach i okresach dziejowych Polski, dział recenzyjny i bibliografię heraldyczną.

Ponieważ jednak heraldyka nie straciła dziś znaczenia praktycznego, gdy wywody szlachectwa do pewnych celów (np. w sprawach spadkowych, wojskowych, stypendyjnych etc.) są koniecznie potrzebne, uwzględniony będzie także dział informacyjny, służący do wzajemnego porozumiewania się członków w kwestyach zarówno teoretycznej, jak i praktycznej heraldyki. W miarę środków wydawane będą od czasu do czasu osobne publikacye, zawierające obszerniejsze prace syntetyczne lub materyały heraldyczne.

Zgłoszenia na członków przyjmuje sekretarz Towarzystwa p. Ludwik Pierzchała (Lwów, ul. Lelewela 6 a), wkładki zaś p. dr. Mieczysław Wąsowicz (Lwów, miejska strażnica pożarna). Prace nadsyłać należy na ręce dra Władysława Semkowicza (Lwów, ul. Zamojskiego l. 14).

Do wiadomości — komu należy. Wobec rozpasania hajdamackiego pisze nam jeden z wybitnych jurystów lwowskich:

Gdyby policya i prokuratorya chciały ukrócić bezczelne i wyzywające zachowanie się ukraińskich elementów, to na podstawie § 278 c, d, e, g, k, dalej 300, 302, 307 i 308 ustawy karnej, możnaby tych rozhukanych i szalejących w prowokacyi wodzów ukraińskich tak wziąć za łeb, że z łaknących krwi rewolucyonistów zmieniliby się zaraz w przyzwoitych od biedy obywateli.

Ostatecznie od czegóż są postanowienia w powyższych paragrafach zawarte? Czy na to, aby je tylko do biedaków stosować, a ochraniać draba jeżli się ten w togę polityczną stroi?

Nowe bruki lwowskie. Dotychczas używano do wyrobu pieńków na bruki kamienia porfirowego i granitu krajowego; obecnie zamierzoną jest próba z kamieniem węgierskim. Sekcya techniczna gminy uchwaliła zakupić w tym celu 50.000 kostek brukowych wyrobu peszteńskiego, z granitu. Próba to dosyć jest drogą, gdyż tylko ta wymieniona ilość kostek, kosztować będzie... 294.000 kor.

Obłęd polityczny. Nauczyciele ukraińscy w sobotniem „Dile“ wzywają Radę szkolną krajową, aby zakazała gimnazyom obchodu 3-go Maja.

Ta inteligentna hołota powinna mieć nieco więcej konsekwencyi i zażądać: usunięcia pomnika Sobieskiego i Mickiewicza (przecie iwan Franko nazwał Mickiewicza poetą zdrady), dalej zrównania ze ziemią kopca Unii Lubelskiej we Lwowie i kopca Kościuszki w Krakowie, obrócenia Wawelu na bursę centralną siedziby Siczy, a grobów królewskich na stajnię dla hajdamackich koni. Bo niby naco i poco sobie żałować? Im więcej się żąda, tem więcej się dostaje. A że hajdamaków głównie popierają prusacy, więc jeszcze niech prof. Kolesa i inni uczeni w hajdamaczyźnie wystąpią z wnioskiem, aby w każdą rocznicę grunwaldzką obywatelstwo lwowskie w żałobnym pochodzie szło nogi całować pruskiemu konsulowi i przepraszało go za śmiałość naszych przodków, którzy mistrzowi krzyżackiemu i jego kumpanom kark pod Grunwaldem skręcili.

Czytaj to ruski narodzie! W Przemyślu wychodzi staroruska gazeta p. t. „Russkaja Wola“. Niedawno zamieściliśmy rozesłany przez nią po Galicyi protest, wykluczający hajdamaków z łona narodu ruskiego; obecnie pismo to, omawiając fakt morderstwa namiestnika, pisze:

„Morderca Siczyński jest uczniem p. Ceglińskiego, obecnego posła do parlamentu, ponieważ tu w Przemyślu chodził do ukraińskiego gimnazyum p. Ceglińskiego. Siczyński przejął się duchem swojego wychowawcy „dynechtira“ Ceglińskiego, który przed wyborami puszczał ludziom tumana, że jest Rusinem, a teraz jest w parlamencie Ukraińcem. Drab Siczyński, który popełnił na namiestniku zwierzęcy mord, takżе Ukrainiec. Czytaj to ruski naro, dzie, czytaj i sądź! Czytajcie to wyborcy p. Cеglińskiego i pomyślcie kogo i na co wybraliście posłem. Czytajcie to wszyscy rodzice posyłający dzieci swe na naukę do ukraińskich gimnazyów, czytajcie i rozważcie, że i wasze dziateczki nie wyniosą z ukraińskich gimnazyów żadnego wykształcenia, żadnej ambicyi, nie nauczą się tam niczego dobrego, będą ukraińskimi opryszkami, zbójami, anarchistami i mordercami, będą najcięższymi wrogami waszymi i naszymi, będą burzycielami całego społecznego porządku, a zato oczekuje was pogarda i przekleństwo całego cywilizowanego świata. Więc precz z Ukrainą, precz z ukraińskiemi gimnazyami!

Stara bajka. Hudecowy papier hygieniczny musiał złapać kilku nowych odbiorców, bo odświeża znów swe pomysły o „mordobiciu redaktora Gońca“. Wiadomość taka może być obliczoną tylko dla zupełnie nowych czytelników, bo starzy — nawet ci najgłupsi — niechcą już w nią wierzyć.

Nasz reporter pisze:

Nicbym nie chciał, ino być takim mądrym, jak nasz św. Magistrat. On wszystkie ulice poziome brukuje kamiennemi, lub drewnianemi kostkami i smołą je polewa, a wszystkie ulice strome wysypuje żwirem i z wierzchu posypuje piaskiem. Z tego podwójna korzyść. Mieszkańcy tych ulic nie potrzebują wysypywać u siebie podłogi piaskiem, bo im wiatr sam z ulicy naniesie. A drugie: Żuławy koło Gdańska powiększą się o parę metrów rocznie, a więc i powiększy się nasza Ojczyzna, bo woda, która sobie po takich ulicach 150 razy na rok spaceruje, zabiera piasek i żwir i niesie je sobie do Pełtwi, Bugu itd.

Mieszkańcy Lwowa nie ściągną już na siebie zarzutu, że im w głowie zielono, bo we Lwowie nie będzie już wcale zieloności. Takie np. wzgórze Miączyńskiego idzie het, z drzewami, korzeniami, pokładami kamienia, węgla, wapna etc. byle tylko nie było zieloności na tem miejscu. Lwów nie taki głupi, jak Anglicy, którzy w samym środku Londynu zakładają ogrody i zabierają plac, żeby żaby miały gdzie skakać.

Może Redakcya ma jaki przechodzony płaszcz oficerski, bo ja się spodziewam, że mnie lada dzień na ćwiczenia powołają. A że ja jestem dopiero frajter oficerstelvertreter i fasuję tylko cztery szóstaki na dzień, a Węgrzy gaży podnieść nie chcą, więc nie wiem, co ja zrobię. Zdałaby mi się elegancka, lekka szabelka, nowy kutas i t. p. proprieteta, a tu z czterech szóstek żyj po oficersku! Ogromnie nieuczynni ci Madziarzy. Oni się zadowolą papryką i gulaszem, ale ja się tem nie obejdę. A nadobitek minister wojny zakazał oficerom szukać protekcyi u posłów. Byłbym może cokolwiek przez Hudeca lub Breitera uzyskał, a tak figę.

Zapomniałem wczoraj napisać, że byłem na kazaniu politycznem metropolity Szeptyckiego i ogromnie się politycznie zbudowałem. Według metropolity, ukraińcy wcale nie mają prasy, a przynajmniej on o niej nigdy w życiu nie słyszał. A ja myślałem, że przecie takie „Diło“ sprzedają w trafikach pod św. Jurem, A może to tylko w jednym egzemplarzu organ ukraiński wychodzi specyalnie dla mnie i oprócz mnie nikt go nie czyta?

To bardzo ciekawe, ciekawsze niż to, co mi pisze panna Smotrycka, ta nauczycielka z Psiej Wólki. Ona się przebrała w szarawary, na głowę włożyła czapkę z kutasem i egzecerujе chłopów na błoniu. Bardzo dzielna niewiasta. Taką żonę chciałbym mieć, a w razie potrzeby poszłaby za mnie na ćwiczenia do wojska!

Zefiry po ulicach już fruwają i dekolte pań błyszczą w słoneczku, jak stal u pługa. Lubię pasyami chodzić po ul. Karola Ludwika z monoklem w garści i patrzyć. Może Redakcya też za moim pójść zechce przykładem? Radzę wtedy, gdy wiatru niema, bo jak wiatr jest, to zmiata z twarzyczek śliczny pył mleczno-śnieżny, no i mocno zefirami macha, jakby to były na ten przykład skrzydła wiatraka. I bestya wcale się nie wstydzi.

Jakiś golarz z ulicy Jagiellońskiej, przysłał mi wielki adres hołdowniczy z 1000 podpisami i kartę abonamentową na golenie w dowód uznania za moją reporterską działalność. Niech Redakcya odeśle mu ten prezent, bo ja się nigdy nie strzygę, ani golę, albowiem chcę się, jak wiadomo, ożenić i zostawiam czupryne, kajserbardy i wszystko uwłosienie wogóle mojej przyszłej żonie do uporządkowania.

Maj już blizko, ptaszki śpiewają, muchy latają, komary brzęczą, a socyaliści do wielkiej, „paschy“ się przygotowują. Gotów jestem pod wpływem tych czerwonych efektów, wpaść w twórczość i wydać tom poezyi, od czego jednak rękami i nogami się bronię.

Niemam czasu na więcej gadania, bo się spieszę na święcone do redakcyi „Diła“ i bębnię na pamięć toast na cześć hajdamaków w ręce heroja Si-

czyńskiego. Niech Redakcya przyjdzie też — do miłego widzenia!

Nabożeństwa żałobne. Za duszę śp. Andrzeja hr. Potockiego Sodalicya panów maryańskich urządza żałobne nabożeństwo we środę dnia 29-go b. m. o godzinie $8\frac{1}{2}$ w kościele OO. Jezuitów. Stawią się na nie wszystkie Sodalicye lwowskie pod swoimi sztandarami.

Urzędnicy c. k. Namiestnictwa i c. k. Rady szkolnej krajowej urządzają za duszę śp. Andrzeja hr. Potockiego nabożeństwo żałobne w kościele archikatedralnym obrządku łać. we Lwowie we wtorek 28-go kwietnia br. o godzinie 9-ej rano.

Gmina dobrodziejem ubogich. Ubiegłego roku powstały przy komisaryatach dzielnicowych we Lwowie komisye okręgowe ubogich, mające na celu sprawdzanie podań wniesionych przez biednych, badanie ich tożsamości, a w rezultacie dostarczanie im datków w gotówce oraz bonów na bezpłatne obiady w tanich kuchniach. Datki przyznawano bądź ryczałtowo, bądź stale przez 2 tygodnie.

Jak wykazuje przedłożone przez wymienione komisye sprawozdanie rachunkowe za czas od 1-go kwietnia po koniec roku 1907, wydała komisya dla ubogich w I-ej dzielnicy 9.575 koron, w II-ej 6.975 koron, w III-ej 9.155 koron, w IV-ej 9.055 koron, w śródmieściu 8.587 koron, czyli razem 43.347 koron z funduszów gminy dla ubogich.

Bestyalstwo bez końca. Donoszą nam, że gdy zwłoki śp. Andrzeja hr. Potockiego umieszczono we wagonie na dworcu kolejowym we Lwowie, skąd miały być przewiezione do Krzeszowic, magazynier kolejowy Kulczycki zamknął wagon plombą nr. 24, bo taki numer z porządku rzeczy wypadał. Ale drugi magazynier kolejowy Rajterowski i robotnik Zezio, obaj ukraińcy, oderwali tę plombę, a przyczepili nr. 13, w nadziei „że może go jeszcze raz didko weźmie“. Dyrekcya kolejowa powinna wdrożyć dochodzenie i obu szelmom pokazać, że za takie życzenia dla umarłego, żywi kark skręcić mogą.

Z poczty. Z dniem 1. maja 1908 zaprowadza się w miejscowości Rozwodów należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Mikołajowie nad Dniestrem, składnicę ze zwykłym zakresem czynności, oraz w miejscowości Handzlówka należącej do okręgu doręczeń c. k. urzędu pocztowego w Albigowej.

Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Strażowie wchodzi ponownie w życie z dniem 1. maja 1908 z niezmienionym zakresem działania.

Z teatru. Pani Sigrid Arnoldson, wystąpi jeszcze we wtorek w operze Massenet'a „Manon“, której jeszcze u nas nie śpiewała, następnie we czwartek w „Traviacie“, a w przyszłą sobotę wystąpi po raz ostatni w „Mignon“, w której znakomita artystka przedwczoraj tak ogólnie się podobała.

Bolesław Leszczyński, przybędzie do Lwowa dzisiaj a po raz pierwszy wystąpi we środę jako „Wojewoda“ w tragedyi Słowackiego „Mazepa“ — Amelię grać będzie pni Siemaszkowa, Mazepę p. Wostrowski, Zbigniewa p. Hierowski, Króla p. Jaworski, Chmarę p. Kwiatkiewicz. Reżyseruje p. Nowacki.

Do charakterystyki Siczyńskich. „Słowo“ warszawskie umieściło następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Powróciwszy z dłuższej podróży za granicą i rozczytując się w szczegółach morderstwa Namiestnika Galicyi uważam za swój obowiązek opowiedzieć następujące zdarzenie:

Było to w latach ośmdziesiątych. Wraz ze mną zasiadał w Sejmie ks. Siczyński, Rusin. Ponieważ jego krzesło było przypadkiem niezbyt oddalone od mojego, nie raz więc z nim rozmawiałem, a widząc jego bardzo skrajne przekonania, częstokroć żartobliwie i po koleżeńsku namawiałem go do umiarkowania i wyrozumiałości.

Pewnego dnia ledwom przyszedł do Izby, ks. Siczyński przysiadł się do mnie, prosząc o koleżeńską usługę. Przedstawił mi bardzo ciężkie swoje położenie materyalne z powodu licznej rodziny a skromnego uposażenia, i prosił, żebym skorzystał z bliższych moich stosunków z hr. Alfredem Potockim, stryjem zamordowanego Namiestnika, i wyjednał dla niego prezentę na bardzo dobre probostwo unickie w kluczu Kuzowskim pod Lwowem, które parę dni temu przez śmierć miejscowego proboszcza zostało opróżnione. Nie widząc żadnej ku temu przeszkody i rad, że mogę tę koleżeńską oddać usługę, jak tylko hr. Potocki, który już wtenczas niebył namiestnikiem tylko zwykłym posłem, wszedł do Izby, zbliżyłem się do niego i otrzymałem odrazu zezwolenie, ażeby ks. Siczyński podał się o to probostwo w jego majątku.

Z dzienników lwowskich dowiaduję się, że ojcem zbrodniarza był ten sam ksiądz unicki a kolega mój sejmowy. To zestawienie faktów rzuca jeszcze jeden więcej ponury cień na tę całą lwowską tragedyę.

Roger hr. Łubieński.

Warszawa, 21 kwietnia 1908.

Jeszcze Budzynowski. Jak dalece względnym i ustępliwym był hr. Potocki wobec Rusinów, o tem świadczy i następujący fakt. Brat posła Budzynowskiego, rewident namiestnictwa, był za hr. Badeniego przydzielony do departamentu propinacyjnego, gdzie oprócz swej płacy pobierał osobną remuneracyę około 1500 koron rocznie. Był jednakże takim krzykaczem i wichrzycielem, że hr. Badeni wyrzucił go z tego departamentu. Dopiero hr. Potocki, zostawszy namiestnikiem, przydzielił go napowrót do propinacyi, pomimo że o tę łaskę obok Budzynowskiego ubiegało się i wielu Polaków. Ale hr. Potocki gdzie tylko mógł forytował Rusinów!

Wędrówka nieboszczyków. Cmentarz grodecki ulega z dniem każdym coraz silniejszemu pustoszeniu, a wobec odległości od miasta i braku należytego oparkanienia, żaden dozór nie jest w stanie dopilnować porządku. Magistrat zbudował wprawdzie przed kilkoma laty nowe ogrodzenie i ustanowił stałego dozorcę, atoli złoczyńcy rozebrali powoli parkan, a pomniki i nagrobki wynoszą po prostu z cmentarza, tak, że w krótkim czasie żaden ślad z cmentarza nie zostanie; wobec tego nie pozostaje nic innego, jak chyba przeniesienie resztek pomników na inne cmentarze i zniesienie zupełnie cmentarza Grodeckiego jako cmentarza.

Takie wyjście uchwalił magistrat na ostatniem posiedzeniu i postanowił, że każdy, który ma na cmentarzu Grodeckim grobowiec lub grób zwyczajny, jakiego członka swojej rodziny, może je przenieść na którykolwiek inny cmentarz miejski bez wszelkich opłat. Ci więc, którzy mają na cmentarzu Grodeckim grobowce, otrzymają bezpłatnie miejsce pod budowę grobowca na cmentarzu Łyczakowskim lub Janowskim, inni zaś otrzymają miejsce na grób zwyczajny, do którego będą mogli przenieść stamtąd szczątki swoich krewnych. Również wszelkie pomniki i nagrobki będzie można przenieść bez opłaty przepisanej taksy.

Ankieta „wściekliźniana“. Od czterech lat z górą trwa w naszem mieście bez przerwy przymus kagańcowy dla psów, bo od owego czasu wścieklizna trwa bez przerwy występując z większą lub mniejszą siłą. Od owego czasu wiele psów zniszczono, wiele osób wyrzekło się dobrowolnie przyjemności posiadania psów z powodu łączących się z tem przykrości — tak, że ogólna cyfra psów spadła w ostatnich latach co najmiej o 3000. Zniknęły psy należące do osób najuboższych, psy z reguły zaniedbane i głodne, a mimo to wścieklizna nie wygasa i owszem, od czasu do czasu wybucha z dość wielką siłą.

Aby przecież tę niebezpieczną chorobę stłumić zupełnie, umyśliła sekcya sanitarna Rady miejskiej zwołać w tym celu ankietę specyalną. W tej ankiecie mają wziąć udział delegowani z namiestnictwa i starostwa lwowskiego lekarze weterynaryi, dalej weterynarze miejscy, delegaci magistratu i członkowie sekcyi sanitarnej Rady miejskiej, którzy są lekarzami. Ankieta zbierze się, skoro tylko powyższe władze oświadczą gotowość jej obesłania. Zadaniem jej będzie obmyśleć pewne i niezawodne środki zaradcze przeciw szerzeniu się wścieklizny.

Jak nas Niemcy szanują! Mamy do zanotowania fakt, w który trudno byłoby nam uwierzyć, gdybyśmy go w sposób wiarygodny nie stwierdzili. Oto w wielką sobotę zjechała do Lwowa z Wiednia komisya szkontrująca Banku austro-węgierskiego, i urzędowała całą sobotę popołudniu, w wielkanocną niedzielę i poniedziałek, a to przez cały dzień, i w ten sposób, że tylko na dwie godziny w południe pozwalano urzędnikom i służbie oddalić się na obiad.

Bardzo byśmy pragnęli, aby wiadomość o tem postępowaniu komisyi szkontrującej doszła do eksc. Bilińskiego, który z pewnością zapobiegnie na przyszłość podobnym — delikatnie mówiąc — niewłaściwościom, a obu panom skontrzystom wytknie ich postępowanie.

Siczyńscy. W sobotę w południe zażądała Siczyńska, by ją zaprowadzono do sędziego śledczego. Życzeniu jej uczyniono zadość. Prosiła o polepszenie wiktu. Radca, dr. Berson, odesłał ją do starszego radcy, p. Dzierżyńskiego, który zastępuje obecnie bawiącego na urlopie prezydenta sądu p. Przyłuskiego. Siczyńska otrzymała odpowiedź, że regulamin więzienny nie zezwala na to. Polepszenie wiktu może nastąpić tylko wtedy, jeśli lekarz więzienny orzeknie, że więzień jest chory i potrzebuje wiktu tzw. szpitalnego, to znaczy, rosołu i mięsa codziennie. Prośba jej jest więc zależną od orzeczenia lekarza, dra Lukasa. Siczyńska otrzymała list od rodziny, aby zaprzestała głodówki, bo „szkodzi to sprawie“. List ten jednak wysłany był dopiero wtedy, gdy Siczyńska zdecydowała się już jeść, o czem rodzina jeszcze nie wiedziała. Z zewnętrznego wyglądu sądzić można, że Siczyńska jest bardzo znużona; sprawia ona wrażenie kobiety schorowanej.

Żydówka z Fichtegasse. Tak nazywają powszechnie „Neue Freie Presse“. Ta w piątek występowała bardzo energicznie za kandydaturą dra Bobrzyńskiego na namiestnika Galicyi. Aż gdy na drugi dzień stało się już prawie pewnem, że namiestnikiem rzeczywiście będzie mianowany dr. Bobrzyński, „Neue Freie Presse“ przynosi nagle przeciw niemu piorunujący artykuł. Mimo to redaktorowie „Pressy“ okropnie się oburzają, gdy ich bibułę nazywa się — ulicznicą.

Aresztowanie hajdamaczki. W sobotę aresztowano tu służącę Michalinę Chałamaj, która głośno zachwalała morderstwo, popełnione na Namiestniku.

Opuszczona przez kochanka. Marya Pilipówna, dwudziestokilkuletnia pokojowa, służąca u jednego z lekarzy, targnęła się wczoraj na swe życie, zażywszy cztery pastylki sublimatu. Po udzieleniu pierwszej pomocy przez pogotowie stacyi Towarzystwa ratunkowego, przewieziono ją w stanie budzącym poważne obawy na klinikę. Powodem targnięcia się dziewczyny na swe życie był zawód jaki spotkał ją ze strony funkcyonaryusza pewnej instytucyi asekuracyjnej, który utrzymywał z nią od dłuższego czasu stosunek miłosny i nagle go wczoraj zerwał.

Jasnowidzący hajdamaka. P. Władysław Seferowicz, brat dyrektora poczt we Lwowie, naczelnik stacyi kolejowej w Zborowie, zaangażował na nauczyciela dla swych dzieci niejakiego p. Antoniego Krzyżanowskiego, słuchacza filozofii ze Lwowa. Otóż w kilka godzin po zamordowaniu hr. Potockiego, stacye kolejowe telegrafem podawały sobie nawzajem wiadomość o wstrząsającej tragedyi lwowskiej. Doszła też około godziny 6-tej popołudniu wiadomość ta do Zborowa, wraz ze szczegółem, że mordercą jest, nieznany na razie z nazwiska Ukrainiec, słuchacz 4-go roku filozofii.

Na tę wiadomość p. Krzyżanowski począł rozmyślać, ktoby zaś był owym mordercą i po chwili zauważył: „to Siczyński“! Odezwanie się to Krzyżanowskiego, który jak się dopiero teraz pokazało, jest również Rusinem i kolegą Mirosława Siczyńskiego, doszło do wiadomości sądu, który zarządził przesłuchanie kilku osób, celem wyjaśnienia, w jaki sposób mógł Krzyżanowski na wiadomość o zamachu wpaść na pomysł, że sprawcą morderstwa jest Mirosław Siczyński.

Kratt ante portas! Pogłoski podane przez nas za dziennikami niemieckimi, jakoby osławiony „bohater“ ruski, słynny rozbijaka Pawło Kratt wydany został przez rząd kanadyjski władzom rosyjskim — widać są nieprawdziwemi, gdyż jak donoszą z Przemyśla, policya tutejsza otrzymała wiadomość, że osławiony ze zajść uniwersyteckich Kratt, przybył już do Galicyi i zamieszkał w Przemyślu u jednego z profesorów gimnazyum ruskiego. Policya przeprowadziła w Przemyślu kilka ścisłych rewizyj domowych, które jednak nie dały żadnego rezultatu.

Hajdamacka dzicz ściąga się ze wszystkich stron, aby grasować po Galicyi, siać terror i nienawiść, plwać na nasze ideały i świętości. Władze zaś ograniczają się do „rewizyj domowych“, zamiast każdego z hajdamackich zbrodniarzy zamknąć pod klucz i postąpić z nim choćby tylko ściśle według litery prawa.

Coraz lepiej. Z Wiednia telegrafują do biura korespondencyjnego:

Kilka dzienników doniosło, jakoby z powodu rozprawy, przeprowadzonej w roku 1905 w krajowym sądzie we Lwowie przeciw drowi Trylowskiemu, ministerstwo sprawiedliwości, z powodu wniesionej interpelacyi, poleciło wytoczyć przeciw sędziom I. instancyi dochodzenie z powodu oczywistej stronniczości wyroku. Wedle informacyi z miarodajnego źródła, przedstawienie to rzeczy nie odpowiada faktom. Ministerstwo sprawiedliwości z powodu interpelacyi, wniesionej dnia 17. grudnia r. 1907, miało sposobność ponownie się zajmować sprawą karną dra Trylowskiego z §. 305 u. k. i aby na tę interpelacyę odpowiedzieć, poleciło prokuratoryi zbadanie, dlaczego świadków, powołanych przez dra Trylowskiego na uzasadnienie ponownego rozpisania rozprawy, nie przesłuchano? Kwestya przesłuchania tych świadków jest przedmiotem postępowania sądowego. Prócz tego polecenia prokuratorya nie otrzymała żadnego innego polecenia, specyalnie zaś, aby czy to z tego powodu, czy też przy innej sposobności z innych powodów, wystąpiła przeciw dotyczącym urzędnikom sądowym. Podobne twierdzenie jest tem mniej na miejscu, że wyniki dochodzenia, jakie wdrożono z powodu poprzedniej interpelacyi, stawiają ponad wszelką wątpliwość kwestyę, jakoby wymienieni funkcyonaryusze zawinili“.

A więc dr. Trylowski chciał się w ten sposób ratować, że puścił w kurs pogłoskę, jakoby sędziom za stronnicze wobec niego postępowanie aż dyscyplinarkę wytoczono. Ładny pan! Miły pan!

Draba pech ściga! Ukończone zostało wczoraj i w II-giej sali skrutynium wyborów do Rady miejskiej. Oddano tam 670 głosów. Absolutną większość otrzymało 30 kandydatów, a mianowicie:

Pp. Abrysowski Julian 476 gł., dr. Aszkenaze Tobiasz 362, Bardasz Ferdynand 382, Beiser Jakób 560, Bilwin Stanisław 396, Dziwiński Placyd 387, Głąbiński Stanisław 507, Horowitz Marcin 438, H wranek Gustaw 379, Kroch Jakób 472, Lewicki Bolesław 378, dr. Lilien Edward 477, dr. Lisiewicz Aleks. 495, Lityński M. 537, Lewicki Al. 479, dr. Obmiński Stanisław 337, Olszewski Józef 387, Pawlewski Bron. 445, Przygodzki Janusz 341, Próchnicki Zdzisław 377, Riedel Edmund 369, dr. Ritowski Tadeusz 458, Schleyen Artur 354, Śliwiński Hipolit 423, Starzewski Józef 457. Schneider Adam 336, Thom Maks 461, Wczelak Józef 360, Wixel 374, Zawoyski Michał 350.

Hudec osiadł z 235 głosami, czyli że mu przeszło 100 głosów do absolutnej większości brakuje.

Na 3 lata otrzymali ponad absolutną większość pp. Soupper Antoni 417 gł. i Wolisch Zygmunt 352.

Skrutynium zakończone zostanie w tych dniach. Zalegają jeszcze sale IV., VIII. i X.

Prawdopodobnie przeszło dotychczas na 6 lat 34, a na 3 lata 3.

Ściślejsze wybory odbędą się w połowie maja. Po podaniu do wiadomości rezultatu wyboru, ściślejsze wybory rozpisane zostaną w terminie dwutygodniowym.

Z KRAJU.

Piszą nam ze Stryja. (Rocznica konstytucyi 3. Maja). Wszystkie towarzystwa polskie w Stryju, a mianowicie: Sokół, T. S. L., Towarzystwo pedagogiczne, Czytelnia kolejowa, Gwiazda i Towarzystwo dramatyczne postanowiły obchodzić wspólnie rocznicę konstytucyi 3. Maja. — W wigilię uroczystości muzyka kolejowa przeciagać będzie ulicami miasta przygrywając utwory narodowe. W dniu 3. Maja obudzą mieszkańców Stryja salwy moździerzowe, a następnie muzyka kolejowa przygrywać będzie na ulicach miasta. W razie pogody odprawioną zostanie msza polowa na boisku Sokoła, lub w razie niepogody uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem ruszy pochód pod pomnik Kilinskiego obok szkoły wydziałowej męskiej, a uroczystą mowę wygłosi inspektor Nowakowski z trybuny na rynku lub na boisku Sokoła.

Po południu odbędą się staraniem tutejszego Koła T. S. L. popularne odczyty dla ludu w różnych dzielnicach miasta, a wieczorem uroczysty wieczór deklamacyjno-wokalny w połączeniu z ćwiczeniami drużyny sokolej w sali Sokoła.

Szczerze się cieszymy, że wszystkie towarzystwa polskie połączyły się i wspólnie urządzają tę drogą dla nas uroczystość, która też wypadnie niewątpliwie wspaniale, a obawy domorosłych „strachajłów“, którzy przypuszczają, że ktokolwiek osmieli się zakłócić tę uroczystość uważamy za płonne. Jeżeli tych panów tchórz oblatuje, to niech siedzą w domu, a nie paraliżują zamiarów tych, którzy mają odwagę wyznawać, że są Polakami i tu, w Stryju czują się być „na swoich śmieciach“. Ani Rusinom, ani socyalistom myśmy nigdy nie przeszkadzali i oni też nam nie osmielą się przeszkadzać, zwłaszcza, że pamiatka konstytucyi dla wszystkich powinna być drogą.

Kwiatek hakaty galicyjskiej. Urząd pocztowy w Komarowie (Gelsendorf znać nie zna języka polskiego, lub go ignoruje, gdyż list urzędowy, adresowany do Przełożeństwa obszaru dworskiego w Oleksicach starych zwraca z dopiskiem „Der Gutsgebietsvorstand ist in Oleksice nicht wohnhaft, sein Anfenthaltsort unbekannt“. Może Dyrekcya poczt. zechce tego hakatystę pouczyć, że znajomość języka polskiego jest jego obowiązkiem, a gdy mu ten jest niemiły, to u nas mówi się po staremu? „fora ze dwora! do Prus!“

ZE ŚWIATA.

Czy to nie komika? W Chebie, w Czechach, przyszło do walnego sporu między Niemcami i Czechami o to, w jakim języku mogą być umieszczone nagrobki na cmentarzu. Cheb jest może najbardziej spornem miastem pod względem narodowościowym w Czechach, i rozumie się, że Czesi upierali się przy czeskich a Niemcy przy niemieckich napisach na grobach. Aż nareszcie po wielu sporach trybunał administracyjny wydał wyrok, aby każdy w tym języku pisał wspomnienie o zmarłym, w jakim mu się podoba. Co to by był za rajwach, gdybyśmy tak żądali od Rusinów, aby napisy na grobach były tylko w polskim języku wykonywane!

Samobójstwo w teatrze. Okropna scena rozegrała się niedawno w teatrze londyńskim „Empire“ podczas premieerowego przedstawienia dramatu Bernarda Shawa.

W czasie największego naprężenia nerwów widzów, wśród niezamąconej niczem ciszy, w której tylko szły ze sceny rozpaczliwe obrazy tragedyi, zerwał się przeszywający krzyk a zaraz potem głuchy łoskot spadającego ciała.

Panika powstała w widowni. Oto z galeryi trzeciego piętra runęła głową na dół, na parter jakaś kobieta, spadając na dwie kobiety siedzące w parterze. Tak ona, jak te ostatnie odniosły ciężkie rany — dzięki też temu, ze nie upadła na posadzkę teatralną lecz na siedzące na dole osoby, nie poniosła śmierci na miejscu.

Konsternacya zapanowała w teatrze; przedstawienie przerwano, zgromadzeni w różny sposób poczęli sobie komentować zaszły wypadek. Według jednych było to samobójstwo, zdaniem drugich skok nastąpił wskutek histerycznego ataku zdenerwowanej przedstawieniem kobiety — były i tacy, co podali komisyi lekarskiej, że denatka została przez jakiegoś mężczyznę z galeryi na parter strąconą. Wszyscy 3 ciężko ranne znajdują się w szpitalu powszechnym w Londynie — śledztwo mające wykryć przyczynę tego wypadku, jest w pełnym toku.

TELEGRAMY.

Dr. Bobrzyński — namiestnikiem Galicyi.

Wiedeń. **Wszystkie dzienniki przynoszą jednozgodną wiadomość, że na namiestnika Galicyi upatrzonym został dr. Michał Bobrzyński, i że nominacya jego będzie jutro ogłoszoną w urzędowej gazecie.**

Ta sama wiadomość, jako zupełnie autentyczna, podawaną jest w kołach parlamentarnych.

Przeciw ustawie pensyjnej.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie reprezentantów korporacyj handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych z całego państwa, na którem uchwalono protest przeciw nowej ustawie pensyjnej, mającej wejść w życie z dniem 1. stycznia 1909 r. i przeciw wydanym do niej przepisom wykonawczym.

Uchwalono jednomyślnie rezolucyę w której postanowiono, aby reprezentanci, biorących w zgromadzeniu udział korporacyj, interweniowali u odnośnych ministrów, a także u przywódców stronnictw w Izbie poselskiej i Izbie panów, aby sprawę ubezpieczenia na starość pomocników handlowych i przemysłowych na razie na późniejąodroczono i uregulowano ją w inny sposób, któryby odpowiadał życzeniom przemysłowców i ich personalu i nie zwalał na nich wielkich ciężarów, wobec których przyznane świadczenia w żadnym nie stoją stosunku.

(Jest to potępienia godne wichrzenie przeciw ustawie, która była bardzo potrzebną i miała się stać dobrodziejstwem dla milionów urzędników i sług prywatnych).

Zamach na Wilhelma(?)

Rzym. „Tribuna“ donosi, że policya grecka na Korfu aresztowała 50 Albańczyków, którzy tam przybyli uzbrojeni w broń i dynamit. 20 Albańczykom udało się umknąć na statku żaglowym. Kanonierka grecka puściła się za nimi w pogoń. 11 z nich zabiła a resztę ujęła. Krąży pogłoska, że chodziło tu o wykonanie zamachu na cesarza Wilhelma II.

Bójka adwokata ze starostą.

Budapeszt. Idącemu ulicą adwokatowi Gyurany oprawca złapał psa. Gyurany udał się do starosty, proszą o wydanie psa, a gdy ten niechciał tego zrobić, adwokat rzucił się na niego, i przyszło do bitki na kije i pięści. Policyanci rozdzielili bijących się, poczem Gyurany posłał staroście sekundantów, ale sekundanci starosty odmówili Gyuranemu satysfakcyi.

Skandal poselski.

Budapeszt. Kupiec Szavoszt oskarżył w prokuratoryi posła Iwankę, ponieważ ten wziął od niego do eskomptu weksel na 18.000 koron, a po zrealizowaniu go pieniądze zatrzymał dla siebie. Wdrożone zostało w tej sprawie surowe śledztwo.

Nowy instrument morderczy.

Berlin. Kawalerya pruska otrzymuje od dziś nowe karabiny, dłuższe od dotychczasowych, a o tej samej sile strzału, jaką posiada karabin piechoty. Nadto szable zamieniono na krótsze, a w urządzone są w ten sposób, że można je, jak bagnet, zasadzać na karabin.

Pruskie bagno — coraz głębsze.

Berlin. Dzienniki donoszą, że prokuratorya znalazła trzech świadków nowych, którzy mogą zeznać w sposób decydujący przeciw ks. Eulenburgowi.

Berlin. Harden oświadczył, że ma dalsze obciążające materyały, nietylko przeciw ks. Eulenburgowi, ale i przeciw wielu dalszym, blisko dworu i cesarza stojącym osobistościom.

Wojna w Afganistanie.

Londyn. Według nadchodzących tu wiadomości, położenie w Afganistanie przedstawia się bardzo poważnie. Powstańcy zaopatrzeni są w dostateczną broń i amunicyę, i mają wielkie magazyny z prowiantem, a nadto obfite środki pieniężne. Zachodzi podejrzenie, że powstanie to popiera któreś z państw, mających w tem swój interes, aby Anglii robić kłopot na Wschodzie.

Londyn. W bitwie (patrz tel. „Egzotyczne borby“) po stronie angielskiej, padło 7 żołnierzy, a 4 oficerów i 47 żołnierzy zostało ciężko ranionych. Momahudowie (nazwa wojowniczego szczepu) stracili około 400 poległych.

Kulparków w Ameryce.

Nowy Jork. Wczoraj odbyły się tu wyścigi automobilowe. Tor 32 mile długi szofer Strang objechał o ś m razy w pięciu godzinach (!) Ścigało się 22 automobilów, z tych 4 poszły na drzazgi. Jeden widz umarł z przerażenia, 4 z tego samego powodu zwaryowało, 5 widzów zostało przejechanych, 2 szoferów zginęło.

Mimo to publiczność nie była zadowoloną z katastrof i podminowała most na torze, celem wysadzenia go w powietrze i spowodowania jeszcze dalszych wypadków. Z powodu tego mostu przyszło ostatecznie do awantur i do takiej bójki, że kilkaset osób pobitych i poranionych musiano odstawić do domu lub do szpitala.

Egzotyczne borby.

Buenos Ayres. W San Jago wybuchła rewolucya, którą atoli natychmiast zgnieciono przy pomocy wojsk związkowych. W starciu z powstańcami zginęły trzy osoby, a kilkanaście zostało ranionych. Rewolucyoniści uwięzili gubernatora i ministrów. Wojsko przywróciło porządek.

Bombaj. Niektóre szczepy zaatakowały obóz angielski, przyczem Anglicy stracili 62 ludzi w zabitych i rannych. Tysiące Afgańczyków połączyło się z powstańcami. Mułlach głosi wojnę świętą.

Wyścigi sułtanów.

Tanger. Sułtan Abdul Azis i brat jego uzurpator Mulej Hafid, maszerują z dwóch stron na łeb i na szyję do Fezu. Kto pierwej Fez zajmie, ten — według największego prawdopodobieństwa, utrzyma się na tronie.

Powódź w Moskwie.

Moskwa. Całe miasto, wskutek wylewu Moskwy, stoi wysoko pod wodą, która nawet dosięgła murów Kremlu, czego nie notują najstarsze kroniki miasta. W wielu ulicach woda sięga po nad I. piętro i zasłoniła zupełnie wysokie latarnie gazowe. Z ludzi zginął tylko jeden człowiek, natomiast padło ofiarą katastrofy wiele psów i koni.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Anarchia w literaturze polskiej.

Zdaje się, jak gdyby wszystkie duchy przeczenia wybrały nasz kraj na arenę swoich eksperymentów i karkołomnych skoków, jak gdyby się wszystkie rozdźwięki chwili obecnej zmówiły, aby nas ogłuszyć swoją kocią muzyką.

Czego nie słyszeliśmy w ostatnich trzech latach z trybun politycznych, z katedr prelegentów? Wszystkie zgrzyty socyologiczne filozoficzne, etyczne, wszystkie doktryny wywrotowe całego XIX. stulecia spadały z tych trybun i katedr, wytwarzając zamęt pojęć, jaki dotąd znała tylko Francya z czasów tak zw. wielkiej rewolucyi.

Ubogich szczuto na posiadających z bombą i brauningiem w ręku: bierzcie, to wasze, bo każda własność jest kradzieżą!

Dzieci uczono: nie słuchajcie rodziców, bo to mamuty, wsteczniki, trupy przeszłości; słuchajcie siebie, swego młodego entuzyazmu, albowiem do was należy przyszłość!

Do żon mówiono: nie krępujcie się ślubami, bo śluby to pęta, narzucone wolności kobiety przez samolubstwo i tyranię mężczyzny!

Wyrostków i podlotki podniecano płciowo, zowiąc to uświadomieniem młodzieży.

Patryotom obrzydzano tradycye historyczne narodu, pobożnym rzucano w twarz garście drwin i szyderstw z ich wiary. Precz z krzyżem i z „białą gęsią!“

„Pełnię życia“, wolną miłość zalecano kobiecie.

Wszystko, co długi szereg pokoleń zbudował wolno, w pocie czoła, w męce doświadczeń i rozczarowań życiowych, cały wspaniały gmach kultury i etyki chrześcijańskiej usiłowano zdruzgotać, zburzyć, rozbić na miał.

Skutki tej roboty?

Spuszczono z łańcucha religii, etyki i prawodawstwa wszystkie pożądliwości, apetyty, nienawiści i instynkty człowieka-zwierzęcia, zmieniono nasz kraj w jaskinię grzechu i zbrodni, w olbrzymią Kamorrę sycylijską. Cała czeladź szatana wyszła na ulice i drogi i gospodarowała jak u siebie.

Nie zbudowano nic nowego, lepszego, trwałego, a zburzono wiele.

Jakie prądy chwili, taka literatura i takie upodobania literackie.

Zgasły w książkach i na scenie dawne wzory obowiązku, uczciwości, cnoty i bohaterstwa. Miejsce typów świetlanych, podnoszących serce i ducha, zajęła kanalja ludzka, walająca się w błocie szynków i domów publicznych. Z cyniczną, chłodną szczerością wydobywa nasza najmłodsza literatura z rynsztoków i nor ludzkich grzech i podłość, wołając: oto człowiek! Jak gdyby tylko grzech i podłość były prawdą.

Księgarze znów fabrykują literaturę pornograficzną. Chyłkiem, ostrożnie ciągną do ich kramików wyrostki i pensyonarki i pochłaniają chciwie plugawą strawę.

Naczelnik warszawskiej, młodej beletrystyki, Stefan Żeromski, uniewinnia, tłumaczy grzech, policzkuje kobietę polską, depce godność ludzką nogami, sympatyzuje z bandytą i publiczność rozchwytuje jego „Dzieje Grzechu“, a przyjaciele wysławiają na katedrach prelegentów jego geniusz, zowiąc go malarzem współczesnego człowieka.

Jakiego człowieka? czas nareszcie zapytać. Byliżbyśmy wszyscy tak podli, że przestaliśmy być wrażliwi na głos sumienia, obowiązku, uczciwości, honoru i dumy? Spadłażby nasza kobieta tak nizko, iżby zatraciła w pogoni za rozkoszą zmysłową, za „pełnią życia“, poczucie godności niewieściej i wstręt do brudu?

Gdyby tak było, to lepiej, żeby tego „współczesnego“ człowieka spaliły ognie Sodomy i Gomory, zanimby zdążył wyhodować swoje przeklęte potomstwo.

Ale tak nie jest. Są jeszcze u nas kobiety uczciwe, dobre matki, wierne żony, czyste dziewice — całe legiony — są ojcowie, którzy upadają dla swojej rodziny w jarzmie pracy, są obywatele kraju, dobroczynne serca, poświęcające się siostry miłosierdzia, są pracowici robotnicy i prawi chłopi.

Więc skąd wziął się „współczesny“ człowiek Żeromskiego i jego szkoły?

Nie z naszego ducha, z naszej przeszłości, z naszych tradycyj on się urodził.

Czas, aby i literatura wyrzuciła ze swojego łona anarchię pojęć etycznych, otrząsnęła się z plugawego pesymizmu, wymiotła z książek i ze sceny obce, nie z naszego ducha idące domieszki. Stać nas na literaturę własną, na odbicie naszego życia i naszych pojęć.

Czas zrobić porządek w tej anarchii literackiej.

Zabierzcie się do tego pisarze polscy, wy, wy, którym chaos rewolucyjny nie odjął rozumu, wy, którzy czujecie sercem gorącem, iż w chwilach ciężkich, nie policzkować, kopać duszę ludzką jest obowiązkiem twórców, talentów, jeno podnosić ją, dźwigać z upadku — być jej pocieszycielem i płomiennym drogowskazem „ad astra“.

Teodor Jeske-Choiński.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·10*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa . . .	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk . . .	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·31§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/4 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/5 do 31/5 codzień §

Kolejowe bilety abonamentowe.

Celem wzmożenia ruchu podróżnych na liniach c. k. austr. kolei państwowych wydawać będą z dniem 1. maja b. r. do końca września b. r. kasy osobowe na stacyach w Chyrowie, Drohobyczu, Ławocznem, Lwowie, Łupkowie, Nowym Zagórzu, Przemyślu, Stryju, Tarnopolu, tudzież biuro miastowe c. k. austryackich kolei państwowych we Lwowie (Pasaż Hausmana) podobnie jak w latach poprzednich zniżone sezonowe bilety abonamentowe, ważne na liniach c. k. kolei państwowych, z wyjątkiem linii głównej Podwołoczyska-Kraków, oraz Lwów-Ickany i sieci lokalnych kolei.

Wspomniane bilety ułożone są w grupy, podzielone na poszczególne sieci kolei państwowych, z ważnością na przeciąg dni 15 lub 30.

Karty abonamentowe ważne są w sezonie od 1 maja do 30 września i wydawane będą po następujących cenach:

Karta sezonowa ważna na dni 15 kosztuje I. klasa 66 kor., II. klasa 46 kor., III. klasa 26 kor.

Karta sezonowa ważna na dni 30 kosztuje I. klasa 98 kor., II. klasa 69 kor., III. klasa 40 koron.

Bliższe szczegóły podane są w obwieszczeniach w westybulach stacyj kolejowych do publicznej wiadomości 2 9

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.